



Mirosław Derecki

„SAMOBÓJCZY TRUP SINY WISIAŁ NA CHUSTCE...”

- Ja się fachu kinowego nie tylko uczyłem, ja w tym fachu, panie redaktorze, od samego urodzenia rosnę - powiada Mieczysław Makowski.

Dzisiaj jest już na emeryturze. Ale przez czterdzieści lat kultywował rodzinną tradycję. Jeszcze jego dziadek, Romuald Makowski, założył przy ulicy Jezuickiej w Lublinie pierwsze kino stałe, jeden z pierwszych w ówczesnej Kongresówce „bioskopów”. Ojciec pana Mieczysława, również Romuald, prowadził dalej to kino - obecne kino „Staromiejskie” - już w epoce filmu dźwiękowego. A w okresie II wojny światowej z narażeniem życia ratował aparaturę filmową przed Niemcami. Wreszcie - Mieczysław Makowski przepracował ponad trzydzieści lat w tutejszym Wojewódzkim Zarządzie Kin.

Przez trzy pokolenia Makowscy związani są z kinem. Od czterech pokoleń - również z teatrem. Przecież budynek kina „Staromiejskiego” pozostaje od 1823 r., to znaczy od chwili wybudowania go z przeznaczeniem na teatr, w rękach jednej i tej samej rodziny! Rzecz już dzisiaj unikalna w swoim rodzaju w Polsce: budynek przy obecnej ulicy Trybunalskiej obchodzi właśnie 155-lecie istnienia, jako nieprzerwanie działający „przybytek” sztuki, i 70-lecie wyświetlania tutaj filmów. Jest jedynym w Polsce, a może jednym z nielicznych na świecie, pierwszym kinem stałym kontynuującym swoją działalność. Pewnie jedynym kinem, które zachowało dawny wystrój wnętrza w stanie prawie niezmiennym! Prawie, ale o tym potem.

Półkoliście otaczające sale łoża piętrowe, wsparte na drewnianych kolumnach „paradyz”, na który wiodą strome, ciemne, przebijające się przez grubą warstwę murów schody, wysoka scena z nieruchomą już dzisiaj kurtyną, mroczne, ciasne zaplecze sceniczne - są prawie takie same, jak w czasach, gdy w świetle świec i naftowych lamp występowały tutaj „krupy” aktorskie pod przewodnictwem Trapszwów, Rapackich, Kamińskich... Budynek, zwany wówczas teatrem zimowym, lub Teatrem Makowskiego, przeżywał swoje dni chwały. I upadku - szczególnie po wzniesieniu pod koniec XIX stulecia przy obecnej ulicy Narutowicza okazałego gmachu Teatru Wielkiego. Dopiero filmowa „sotrepryza” dziadka Romualda Makowskiego spowodowała powrót publiczności na widownię... Fakt, że dzisiejsze wnętrze kina „Staromiejskiego” wydaje się spadkobiercy rodzinnej tradycji zbyt... nowoczesne. Pan

Mieczysław Makowski ze wzruszeniem wspomina nieistniejące już wizerunki czterech Muz na sklepieniu sali teatralnej oraz pięknie wymalowaną postać Apolla z lutnią - nad otworem scenicznym, pluszowe firaneczki, dyskretne lampki nad łóżkami... No i kabina kinowa mieści się dzisiaj wysoko, pod samym sufitem, a nie - na wysokości pierwszego pietra. Światło projektora przechodziło niegdyś tuż nad głowami widzów siedzących w łoży. Niesforni dowcipnisie lubili puszczać w czasie seansu - „zajączki” na ekranie.

Romuald Makowski-senior zawiadywał teatralno-filmowym interesem przy ulicy Jezuickiej, ale własność budynku przeszła na Makowskich ze strony jego małżonki, Julii z Rodakiewiczów, córki znanego na początku ubiegłego stulecia lubelskiego architekta i budowniczego Łukasza Rodakiewicza, który - pełen inwencji i przedsiębiorczości - w latach 1822-1824 Lear ów własnym sumptem wystawił. Romuald Makowski musiał posiadać nie mniej energii od teścia, bo, kiedy zakładał pierwszy w Lublinie kinematograf (w Stanach Zjednoczonych zwany w owych czasach „nickelodeonem”). Dobiegał osiemdziesiątki. Zmarł tuż przed I wojną światową przeżywszy lat dziewięćdziesiąt z okładem. Jego spadkobierca, również Romuald, liczył sobie wtedy niewiele ponad dwadzieścia lat!

W piątek, 3 stycznia 1908 r., pojawiło się w miejscowym „Kurierze” prowadzonym przez znanego lekarza i społecznika, dr Biernackiego, ogłoszenia następującej treści:

Nowość w Lublinie

Théâtre Optique Parisien

ulica Jezuicka

W TEATRZE MAKOWSKIEGO

Wspaniałe program w 3 oddziałach

Najnowsze francuskiego BIOSKOPU

Dziś między innymi wystawiona jest:

Dla chorej matki. Kura z włosami. Przestępstwo w górach. Narzeczona ochotnika.

Dyscyplina i ludzkość. Minonoska podczas burzy. Nieszczęsna 500-rublowka. Przygody strażaka.

*Szczegóły w programach. Początek w święta i soboty od godz. 1 pp. do 11 wiecz., w
dnie powszednie od g. 3 pp. do 11 w.*

Kinematograf, zwany bioskopem, musiał być nie lada sensacją dla lublinian. Ów cud techniki zagościł wreszcie w ich mieście na stałe! Z gazet wiedziano wiele o rozwoju wynalazku braci Lumiere; co pewien czas nawiedzali też miasto wędrowni przedsiębiorcy kinowi organizujący „prezentacje”, najchętniej w salach teatralnych, jako swoisty dodatek do granych tego dnia na scenie w „żywym planie” (jak by się dzisiaj powiedziało) lekkich komedii. Była to zresztą zasada powszechnie na świecie stosowana.

Okres jarmarczny kina, jego okres wędrowny, skończył się około roku 1907. W Lublinie pierwszy pokaz kinematografu i maszyny koncertowej odbył się w miejscowym teatrze w styczniu 1899 r. - a więc w trzy lata po historycznej projekcji braci Lumiere w Paryżu i w dwa lata po pierwszej polskiej projekcji w Krakowie. Na scenie grano komedię Jana Szutkiewicza „Popychadło”; jako główną atrakcję wieczoru wyświetlano szereg krótkich filmików, m. in.: „Artyleria powstańcza na Kubie”, „Przybycie pościgu w pełnym biegu”, „Wysadzenie okrętu przez torpedowca w powietrze”. Zaprezentowano też polski mini-film: „Zaspany dorożkarz i wyprzęgnięcie konia”, w którym rolę tytułową kreował znakomity polski aktor, Kazimierz Janosza-Stępowski. Twórcą filmu był pionier polskiej kinematografii inżynier Kazimierz Prószyński.

Aliści - jak się rzekło - T^éâtre Optique Parisien, który zagościł na stałe w teatrze przy ulicy Jezuickiej, w pamiętnym styczniu 1908 r. przestawał być już przygodną rozrywką. Wyznaczał początek określonemu, nowemu masowemu zjawisku kulturowemu. Niezależnie od głosów zachwytu i głosów krytyki, jakie mu miały odtąd towarzyszyć. Nie tylko w Lublinie uważano kinematograf za rozrywkę niegodną człowieka kulturalnego.

T^éâtre Optique Parisien stanowił wszakże magnes dla przedstawicieli wszystkich formacji społecznych. Publiczność oszalała nagle na punkcie lubelskiego „nickelodeonu”. Za dwadzieścia kopiejek (w Ameryce, w tego rodzaju kinach bilet można było kupić za „nickel” - monetę pięciocentową) miało się w zasięgu ręki najodleglejsze najwspanialsze cuda i dziwy tego świata. Kasa Teatru Wielkiego świeciła pustkami, a u Makowskiego było zawsze pełno. W „Kalendarzu Lubelskim” na rok 1909 Zdzisław Piasecki oceniając miniony sezon teatralny, pisał: *Konkurencję teatrowi uczyniły także dwa bioskopy, vel kinematografy, i te miały zawsze zapełnioną widownię. Tak się dzieje nie tylko w Lublinie (...) Prasa wszędzie ten objaw notuje, wskazując rozmaite środki zaradcze, ale głos prasy w tej kwestii nie znajduje posłuchu u publiczności.* No, bo i jakże by! Teatr Wielki dawał Słowackiego, lub nawet frywolną „Wesoła wdówkę”, a iluzjon z ulicy Jezuickiej parował uderzenie „Wyścigami automobilistów we Francji”, „Jajkami Wielkanocnymi”, „Zemstą Algierki w arabskich górach” oraz: „Teściowa nie pojedzie więcej na jarmark”. Dyrektor teatru stawał do boju z „Piękną Heleną” w odwodzie, a pan Makowski walił go na odlew „Pocałunkiem czarodziejki”, „Dwoma rywalami” i „Biedną świnią”. A miał jeszcze w rezerwie: „Murzyna i policjanta”, „Piekarza i marynarza”, „Żonę zbyt kownicę”. „Spóźnionego pana młodego” i... „Biuro małżeństw w Ameryce”. A na dodatek „Romans szansonistki”!

Były więc zdania na temat kulturotwórczej roli kina nad wyraz rozbieżne i kiedy zacny doktor Biernacki proponował w 1909 r. przybyłemu do Lublina z odczytem Leo Belmontowi wybranie się do kina, czynił to z lekką nieśmiałością, aby przypadkiem uczuć znanego publicysty, literata i krytyka - nie urazić. I wymieniał - jakby na własne wytłumaczenie -

nazwiska dwóch panów przyjezdnych z Zakopanego (Stefana Żeromskiego i poety Jana Lemańskiego - przyp. MD.), którzy... *co dzień latali do kinematografu...*

Ale bo też repertuar ówczesnych iluzjonów przedstawiał się na ogół tak, jak to scharakteryzował w swej „Baśni o kinematografie” zamieszczonej w „Świecie”, w 1909 r., Wacław Wolski:

W księżycowej, zbrodniczej, przedmieściowej pustce.,

Rozciągnięty tragicznie trup gacha pod murem...

List fatalny pod lampy krwawym abazurem...

Samobójczy trup siny, wiszący na chustce...

Broczące krwią tragedie, dziwy niesłychane!

Matka siwa, w kochanku poznająca syna...

Od rozkładu zielona, zabita hrabina...

Zbir, jak mucha, na stromą drapiący się ścianę.

Czyż można się dziwić, że już wkrótce po otwarciu pierwszego w Lublinie „bioskopu” do redakcji „Ziemi Lubelskiej” nadszedł list *Widza przypadkowego*, (zamieszczony następnie również na łamach „Kuriera”), będący pierwszym w historii lubelskiej „krytyki filmowej” głosem zdecydowanego protestu:

Szanowny redaktorze! Szczególny gust publiczności lubelskiej jaskrawo uwydatnia się na tzw. przedstawieniach dla dorosłych, szczerze zapelniających widownię teatryku p. Makowskiego, noszącym obecnie szumną nazwę: „Théâtre Optique Parisien”.

Zdaje się, że nie ma człowieka, z jakim takim wychowaniem, i tak pozbawionego smaku estetycznego, żeby w produkcjach bioskopu nie znalazł tego, czym one są: szkaradziejstwa pornografii, cynicznie wyuzdanej i maskującej się tak zwanym „Genre pariasie”, mającej być „nowością” dla dorosłych.

Niestety, ta „nowość” stara jak świat ściąga nie tylko dorosłych, ale także młodzież, niedorostków a nawet dzieci! (...) Jako przypadkowy widz na niedzielnym przedstawieniu widziałem tam główki dzieci na galerji, słyszałem oklaski młodych na widok najcyniczniej wyuzdanego obrazu, przedstawionego w realnie plugawy sposób. Czyż powinniśmy tolerować bez protestu takie szerzenie zepsucia? Czyż mamy podtrzymywać materialnie osobistości, które, zdradzając niemieckimi napisami na ekranach, skąd pochodzi francuski bioskop, polujący na polskie kieszenie, szerzą pornografię.

Biedny Makowski senior! Gdybyś wiedział, do czego doprowadzą w siedemdziesiąt lat później te gorszące sceny, w których „wszteczone” amantki pokazywały nagie (!!!) ramiona, nogę powyżej kostki (!!!) lub poddawały się lubieżnej pieszczocie morskich fal w długich do ziemi koszulach! Do „inwazji seksu na ekranie”, do porno-filmów, porno-shopów... Ach,

milcz serce, milcz wyobraźni! Spuśćmy lepiej na to, na migotliwy ekran iluzjonu wstydlivą kurtynę...

W związku z ogromnym zainteresowaniem, powstaje wkrótce w Lublinie drugi bioskop. We wtorek, 17 marca 1908 r. w gmachu hotelu „Janina” przy ulicy 3 Maja 6 (tam, gdzie dzisiaj mieści się Kuratorium!!!) otwarto konkurencyjny Teatr-bioskop „Oaza”. Od tej pory obydwie kina będą ze sobą zawzięcie rywalizowały. Wtedy też właściciel „Théâtre Optique Parisien” wprowadzi (20 marca 1908 r.) po raz pierwszy specjalne seanse, z których dochód przeznaczy na *wpisy dla biednych uczniów szkoły im. Staszica*.

W 1912 r. było już w Lublinie sześć kinematografów. Henryk Gawarecki w książce: „O dawnym Lublinie”, podaje ich nazwy: „Bioskop Lubelski”, „Moderne” przy Krakowskim Przedmieściu, „Lux” przy Lubartowskiej, „Rusałka” przy Zamojskiej i „Kultura”. Kino „Kultura” mieściło się przy obecnej ulicy Kościuszki. W ostatnich miesiącach 1912 r. powstało kino „Oaza” (w innym miejscu niż „Oaza” z 1908 r.), które po latach przekształciło się (po gruntownych przebudowach) w znane przedwojenne reprezentacyjne kino Lublina „Corso”.

A stary „bioskop” przy ulicy Jezuickiej? Co pewien czas zmieniał nazwę, miał lepsze i gorsze lata. Natomiast zachował w większości swoją publiczność. Po staremu przychodzili mieszkańcy Starego Miasta, młodzież z Kalinowszczyzny i z Tatarów. Na sali słyhać było różnojęzyczną mowę, bo tłumnie uczęszczała tutaj okoliczna ludność żydowska. W dwudziestoleciu międzywojennym dawał również na Jezuickiej przedstawienia teatr Idy Kamińskiej przyjeżdżający na gościnne występy z Warszawy.

W czasie pierwszej wojny światowej, po śmierci starego Romualda Makowskiego, zmieniono nazwę kina na „Panteon”. Potem, na pewien okres, zamarła działalność filmowa. Ale około roku 1929 znowu na Jezuickiej zaczął terkotać samotny aparat projekcyjny. Zakładano do niego ogromne bębny mogące pomieścić cztery akty filmu - 1200 metrów bieżących taśmy! W ten sposób w czasie seansu można było robić tylko jedną przerwę, na wymienienie szpuli. W ciasnej kabinie kinowej dokonywał cudów z tym aparatem kinomechanik Stanisław Poppe. Jego matka grała pod ekranem na pianinie, jako tzw. „taper”.

Mieczysław Makowski, istotnie - jak zwykł mawiać dzisiaj - rósł w tym kinie, w fachu filmowym... Dziadek zmarł zanim chłopiec przyszedł na świat, Mieczysław od najmłodszych lat musiał pomagać ojcu w prowadzeniu rodzinnego interesu. Przeszedł wszystkie stopnie „wtajemniczenia”. Od biletera i rozklejacza afiszów w mieście po dyplomowanego kinooperatora, a wreszcie - organizatora widowni.

Dziadka znał tylko z opowieści, często przesiąkniętych tajemniczością... Podobno dziadek jeździł przed laty do Petersburga z petycją o ułaskawienie więźniów skazanych za udział w Powstania Styczniowym. W rodzinie Makowskich istnieje też legenda, że dziadek

Romuald chronił w czasie powstania rannych polskich żołnierzy, w tajemnych niszach w murze nad wejściem na galerię teatru...

Przez długie lata Makowscy przechowywali pieczołowicie zbiór starych afiszów i ulotek filmowych jeszcze z początków stulecia, a przede wszystkim - zabytkowy, pierwszy aparat projekcyjny do filmów dźwiękowych: sprzęgnięty z rodzajem patefonu. Na ogromnych, bakelitowych płytach nagrany był głos Al Jolsona, bohatera słynnego „Śpiewaka jazzbandu”. Niestety, wszystko to po wojnie zostało bezmyślnie zniszczone przez obcych ludzi.

Ostatnim przed wojną kinomechanikiem był u Makowskich Władysław Domański, dzisiaj główny mechanik w kinie „Kosmos”. A dalsze przedwojenne nazwy kina to: „Wiedza”, „Adria” i „Rialto”. (Również w pierwszych latach powojennych kino nazywało się „Rialto”. Dopiero na początku lat pięćdziesiątych przemianowano je na „Staromiejskie”).

Na początku września 1939 r. na „Rialto” spadły dwie niemieckie bomby, uszkodzając część murów od ulicy Klonowicza. Romuald Makowski junior, ojciec Mieczysława, przystąpił już w październiku do prac remontowych. Wkrótce potem kino przejęli Niemcy; rodzinę Makowskich wyrzucili z ich mieszkania...

„Rialto” było kinem, które wznowiło działalność prawie zaraz po wyzwoleniu Lublina. Pierwszy seans - projekcja „Tęczy” Marka Dońskiego według powieści Wandy Wasilewskiej, odbył się 30 września 1944 r. Na wiele seansów przychodziła sama Wanda Wasilewska, ciekawa reakcji widowni... Według innych źródeł - pierwszymi filmami wyświetlonymi w „Rialto” były przywiezione przez wyzwolenicze wojska dokumentalne krótkometrażówki wojenne, polskie i radzieckie, w każdym razie „Tęcza” była na pewno pierwszym po wyzwoleniu pokazanym w Lublinie filmem fabularnym.

Dlaczego stary lubelski „bioskop” zdezonizowany przez późniejszą techniką dostąpił zaszczytu stania się „pierwszym” kinem na wyzwolonych polskich terenach? Dzięki odwadze Romualda Makowskiego - syna, który widząc, że Niemcy ewakuując się zabierają ze wszystkich kin aparaturę, zabarykadował się na glucho w pustym, ciemnym budynku, pozostał nieczuły na kołatania i krzyki żołnierzy. Gdyby hitlerowcy mieli więcej czasu i wyłamali drzwi, zostałby prawdopodobnie rozstrzelany. Umarł, długowieczny jak wszyscy Makowscy, w 1969 r. w wieku 76 lat.

Mieczysław Makowski poznał wkrótce po wyzwoleniu, w 1944 r, porucznika Andrzeja Liwnicza z Czołówki Filmowej Wojska Polskiego. Zaproponował mu on współpracę z tworzącym się właśnie Oddziałem Kinofikacji przy Wydziale Propagandy Filmowej Resortu Informacji i Propagandy PKWN. 1 października 1944 r. lubelscy pracownicy kinowi utworzył przy Resorcie Kultury PKWN - Związek Zawodowy Pracowników Filmowych. Przewodniczącym został Władysław Wiśniewski, a sekretarzem Mieczysław Makowski

Przez wiele następnych lat prowadził Wydział Rozpowszechniania Filmów WZK i wszyscy, którzy mieli w Lublinie coś wspólnego z filmem, pamiętają dobrze krępa, rumianolicą sylwetką „pana kierownika”. Dzisiaj jest na emeryturze. No i oczywiście... dalej działa. Spotykam go na zebraniach zarządu dyskusyjnego klubu filmowego przy Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zarządu - któremu prezesuje.

I wtedy najczęściej nie tylko wspominamy dawne czasy, ale zastanawiamy się wspólnie, co począć, żeby dawny „Théâtre Otique Parisien” czyli kino „Staromiejskie” otoczyć właściwą opieką konserwatorską, żeby prawdziwi fachowcy z „pekazetów” przywrócili mu dawny wdzięk, żeby nie było ono drugorzędnym kinem dzielnicowym, ale taką placówką z historycznymi tradycjami, na jakie - zasługuje. Zaprzepaszczo kiedyś okazję urządzenia w „Staromiejskim” ogólnopolskiego muzeum kinematografii. Może by tutaj urządzić filię warszawskiego „Iluzjonu”, kino-zabytek, czy co tam jeszcze?...

Ech, marzenia, marzenia...!

Pierwodruk: „Kamena”, 1978, nr 8, s. 7,12.